Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA
ROK 1
16
15 KWIETNIA
1938

Kochani czytelnicy i przyjaciele! Serdeczne życzenia świąteczne przesyła Wam i Waszym rodzinom

Redakcja



ŚWIĘCONKO ZOSI

Na ulicach panuje duży ruch. Ludzie śpieszą po zakupy świąteczne. Wystawy sklepowe są pięknie przystrojone i zastawione obficie różnymi produktami. W wędliniarniach apetycznie wyglądają szynki i wianki kiełbas przybrane zielenią. W cukierniach za oknami piętrzą się stosy jajek wielkanocnych, baranków i święconek.

— Mamusiu, jakie śliczne pisanki! — woła z zachwytem Zosia.

Wchodzą do sklepu. Mama wybiera maleńkie święconka z marcepanu, a panna sklepowa zawija oddzielnie każdą sztukę w bibułkę i razem ze stoliczkiem pakuje w duży, biały papier. Paczka jest lekka i Zosia sama może ją nieść.

— Bardzo mamusi dziękuję! — mówi ucieszona. — Przyjdą podczas świąt koleżanki i będę je miała czym poczęstować.

Zosia szczebiocze przez całą drogę i spogląda z radością na swoją paczkę. Chciałaby już jak najprędzej znaleźć się w domu i wszystko na stoliczku poukładać. Ale mama prowadzi ją w stronę kościoła. Zosia ostrożnie przeciska się przez tłum, aby nie zgnieciono jej paczki. Pod kościołem sprzedają widłaki, barwinek, palemki wileńskie, pisanki huculskie.

W kościele panuje półmrok i cisza. Grób Pana Jezusa tonie w zieleni i kwiatach. Ukryte ptaszki wywodzą ci-

chutko swe trele. Dwaj chłopcy trzymają straż przy grobie. Stoją nieruchomo, bez drgnienia, jak figury.

Dziewczynka myśli, że to musi być bardzo trudno stać tak długi czas bez ruchu! Ale rozumie, że oni robią to dla Pana Jezusa, który umęczony leży w grobie. Że jest to dla nich umartwienie. Mimowoli zastanawia się nad tym, czy ona sama zrobiła już co kiedy dla Pana Jezusa, który tak wiele przecierpiał dla zbawienia ludzi? Może jakiś dobry uczynek? Jakieś umartwienie? Daremnie dziewczynka szuka w pamięci. Ze wstydem przyznaje się sama przed sobą, że nie zrobiła dotychczas nic! Wszyscy ją pieścili, dogadzali jej, miała wszystkiego pod dostatkiem. Dała nieraz biednemu grosik, ale to były przecież pieniądze rodziców.

Patrząc na bladą, umęczoną twarz Chrystusa dziewczynka odczuwa smutek i wyrzuca sobie, że żyła dotychczas tak bezmyślnie. Bo przecież ona bardzo, bardzo kocha Pana Jezusa i pragnęłaby gorąco coś dla Niego uczynić! Postanawia więc sobie, że odtąd się zmieni. Będzie myślała mniej o sobie, a więcej o innych. Będzie się starała spełniać dobre uczynki, aby wykazać Panu Jezusowi swą miłość.

Z kościoła wychodzi poważnie i w skupieniu, myśląc o swym postanowieniu. Mamusia prowadzi ją na stary rynek. Idą wąską uliczką w stronę domu.

— Mamusiu — mówi Zosia — na tej ulicy, pod piątym numerem, mieszka moja koleżanka Hala.

— Czy ta, która tak długo chorowała?

—Tak, mamusiu. Gdybym tak mogła wpaść do niej na chwileczkę, aby ją odwiedzić!

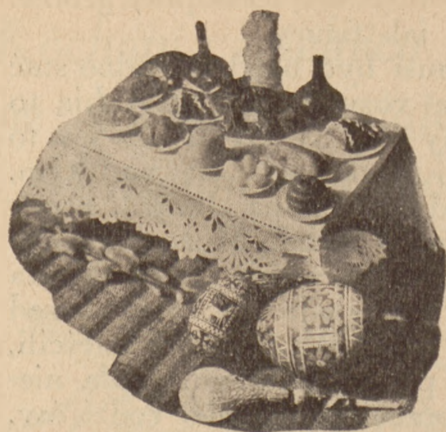
— Dobrze, moje dziecko, pójdź do niej — odpowiada mama. — Potem mi w domu pomożesz.

Zosia biegnie przez podwórko do suteryny, którą jej wskazał dozorca. Puka nieśmiało do drzwi.

— Proszę! — Poznaje głos koleżanki.

Wchodzi do małego, biednie urządzonego pokoiku. Szczupła, blada dziewczynka podbiega do niej wołając z radosnym zdziwieniem:





— To ty, Zosiu? Jak to dobrze, żeś do mnie przyszła! Jak się cieszę! Jestem zupełnie sama, bo mamusia poszła do miasta. Tak dawno nie widziałam już żadnej z koleżanek!

— No, co tam słychać? — pyta Zosia, całując ją serdecznie na przywitanie. — Czy jesteś już zupełnie zdrowa?

— O tak, zaraz po świętach wracam do szkoły. Tak się już stęskniłam za szkołą i za wami!

— Jak widzę, bawiłaś się plasteliną — mówi Zosia, spostrzegając na stole grudki kolorowej plasteliny.

— A tak — odpowiada Hala trochę zmieszana. — Chcę sobie zrobić święconka. Mama nie może mi kupić święconek, więc je sobie lepię. O patrz, tu jest kiełbasa — mówi z uśmiechem. — A tu szynka i serek!

— Ależ śliczne, naprawdę! — woła rozbawiona Zosia.

— Tylko nie umiem zrobić baranka — wyznaje Hala ze smutkiem. — Może ty potrafisz, co? Bo jakże, święcone bez baranka?

— Nie, napewno nie potrafię — mówi zakłopotana Zosia.

Przez chwilę stoją obie bezradnie przy stoliku. Wtem Zosi zaczyna coś świtać w główce. Jakiś głos wewnętrzny mówi jej, co powinna zrobić. Chwyta bez namysłu swą paczkę i zaczyna rozwiązywać sznureczek.

— Co masz w tej paczce? — pyta ciekawie Hala.

Zosia nie odpowiada, lecz odwija pośpiesznie papier i przed zdumioną dziewczynką ustawia stoliczek i układa na nim święconka.

— Jakie śliczne! — woła zachwycona Halusia. — Szynka! Kiełbasa! Serek, masło! A to rzeżucha i sękacz! Jest i solniczka, i owies!

— Wszystko jest — mówi ucieszona jej radością Zosia. — Jest też i baranek.

— Och, doprawdy! Jaki śliczny, maleńki. I chorągiewkę ma czerwoną, i wstążeczkę na szyi.

— Będziesz miała teraz swoje święcone! — mówi Zosia.

— Jak to, Zosiu? Czy to możliwe? To wszystko dla mnie? Jakaś ty dobra, Zosiu! Wiesz, ja jeszcze nigdy nie miałam swego święconego... — dodaje cichutko.

Wzruszona Zosia ściska serdecznie koleżankę.

— Tym bardziej się cieszę, że będziesz je miała ode mnie. Ale teraz muszę już iść, bo mamusia czeka. A przyjdź do mnie w święta! — woła już od progu.

— Przyjdę napewno — odpowiada Hala.

Zosia biegnie po schodach lekko, jakby jej skrzydła wyrosły u ramion. Nieznane dotąd uczucie radości rozpiera jej serduszko. Zrobiła pierwszy w życiu dobry uczynek. Rozjaśniła trochę smutne życie tej biednej. chorowitej dziewczynki. Ale to dopiero początek. Znajdzie napewno więcej sposobności do pomagania bliźnim. Chce się stać prawdziwą, dobrą chrześcijanką i zawsze robić ludziom dobrze z miłości dla Pana Jezusa!

MARIA PROKOPOWICZOWA



ZE ŚWIĘCONYM

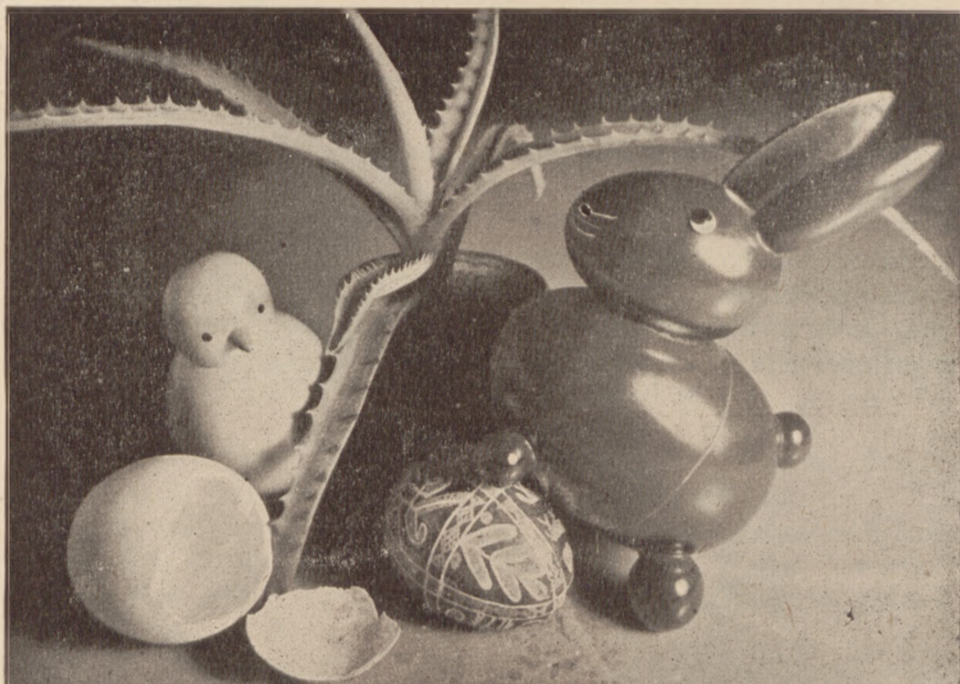
Wandzia krząta się w domu,
bo dziś Wielka Sobota.
Tyle jeszcze jest pracy!
Ciągle nowa robota!

Jeszcze musi mazurki
polać lukrem dokoła,
ale przedtem święcone
trzeba nieść do kościoła.

Więc Wandeczka na talerz
kładzie chleb, sól i jaja,
i w serwetkę zawija,
i bukszpanem przystraja.

Przed kościołem na stole
swój talerzyk postawi,
a za chwilę wśród tłumu
ksiadz z kropidłem się zjawi.

H. W. K.



NASZE PISANECZKI

Nasze pisaneczki takie kolorowe! W kółka i paseczki, prześliczne, tęczowe. Jedna jako niebo śmieje się błękitem, na drugiej jak kwiaty barwy rozmaite. Trzecia jest złocista jak promienie słonka, a czwarta zielona jak wiosenna łąka. Ta jak polny maczek w królewskiej czerwieni, ta jak zorza — barwą różową się mieni. Tamta szafirowa jak bławatki w życie, na tej „Alleluja!" napis zobaczycie.

Nikt chyba ładniejszych nie zrobił pisanek. Aż im się przygląda cukrowy baranek, aż na jedno jajko zając sobie wskoczył, aż żółte kurczątko wytrzeszczyło oczy. Baba babie szepce:

— Ja powiadam kumie, nikt ładniej pisanek malować nie umie!

A mazurek, który leży za sękaczem, prosi:

— Posuńże się, niech także zobaczę!

Nawet sól, co zawsze była uszczypliwa, do flakonu z octem dzisiaj się odzywa:

— Przestań się wykrzywiać, uśmiechnij się, wasze! Popatrz, jakie piękne pisaneczki nasze!

ALINA KWIECIŃSKA

CO CHOCHLIK OPOWIEDZIAŁ DZIECIOM

Ludzie na wsi powiadają tak:

Maleńki Jezus widział kiedyś, jak dzieci bawią się nad strumykiem rzucając kamyczki do wody. Patrzył na to i zamyślił się głęboko. A dziatwa Go pyta:

— Czy nie umiałbyś ożywić tych kamyczków, by nie szły na dno, tylko pływały sobie po wodzie?

Boże Dzieciątko pomodliło się przez chwilę, a potem cisnęło całą garstkę kamyków do potoka. A kamyki zamieniły się w maleńkie żółte kaczęta, pokiwały ogonkami, zakwakały jak dorosłe kaczki i odpłynęły sobie wesoło.

Od tej pory są kaczki na świecie.

Prawda, jaka ładna legenda?

MARIA DYNOWSKA



WIELKANOCNY BARANEK

Już gotowe święcone:
baby lukrowane,
jajka barwnie kraszone
i z cukru baranek.
Ma on rożki złocone,
a przy nim zatknięto
chorągiewkę czerwoną
w Zmartwychwstania święto.
A więc cieszą się dzieci
z mazurków, kraszanek!
Lecz najmilszy na świecie
bielutki baranek.

H. W. K.





NIE SPADNIJ!

Martusia pomaga mamie, jak umie. Obiera migdały — trzy zjadła. Przebiera rodzynki — cztery zjadła. Przesypuje cukier — palec oblizała.

Wreszcie ciasto urosło. Mama kładzie je na blachę i zaraz wsuwa do pieca.

— Idź, Martusiu, do pokoju! Piec jest bardzo gorący, mogłabyś się sparzyć. Pobaw się.

— Nie wiem, w co.

— No to siądź i poczekaj.

Mama sadza Martusię na kanapie.

— Trzymaj się mocno, żebyś nie spadła!

Nudzi się Martusia. Placek tak długo się piecze! Może by zejść z kanapy i pobawić się lalką? Ale mama kazała trzymać się mocno...

Wreszcie wchodzi mama.

— Chodź, Martusiu! Zobaczysz, jaki śliczny placek upiekłam. Czemu się tak trzymasz za sukienkę?

— Żeby nie spaść z kanapy! *M. N.*

SŁONKO U DZIECI

Słonko płacze. Nosek ma spuchnięty.

Chciało zajrzeć do okna, do dzieci. Okno zabite, zamknięte. Szyba brudna, szara.

Chciało Słonko zajrzeć — a tu: bęc! Brud, kurz nie puszczają.

— Chcemy Słonka! — wołają dzieci.

— Chcę do dzieci! — woła Słonko.

A tu nic z tego. Szare, smutne szyby nie mogą przepuścić promyczka.

— Umyjmy szyby! Otwórzmy okna! — zawołały dzieci. O, jaka radość!

Trze Słonko spuchnięty nosek, ale już się śmieje. Razem z dziećmi się śmieje.

Bo Słonko lubi być z dziećmi, a dzieci bez Słonka wesołe być nie mogą.

Tak im dobrze razem!

JANINA KOSTRO





W POLU

Już coraz mocniej słońce grzeje. Przyleciał ciepły wiatr i porusza firankę. Wróble obsiadły płot, ćwierkając na wyścigi:

— A wiesz? Wiesz? Wiosna! Wiosna!

Wybiegł Michaś z domu, drzwiami trzasnął, aż cała czereda odfrunęła na drzewo.

— A wiesz? A wiesz? — wołają ze szczytu gruszy.

Ale chłopczyk ledwie spojrzał w ich stronę. Nie dosyć mu dziś podwórka ani sadu. Biegnie het, przed siebie, na wyścigi z wiatrem, aż na pole!

Z daleka już poznał Andrzeja idącego za pługiem.

— Wioo, Siwy, wiooo!

Siwy posłusznie ciągnie pług. A pług odrzuca równe skiby ciemnej, wilgotnej ziemi. Już kawał pola zaorany.

— Ho ho! — dziwi się Michaś i zakłada ręce w tył, przechadzając się poważnie.

— Krra, krra, krra! — woła czarna wrona i kołysze się na krótkich nóżkach.

Najpierw przestraszyła się Michasia i odfrunęła. Ale teraz znowu kołuje nad pługiem i co chwila spada na spulchnioną ziemię. Chwyciła tłustego pędraka i poleciała. Dobrze robi wrona. Pędraki tu niepotrzebne, podgryzałyby korzonki zboża, gdy wyrośnie.

Ale nieprędko jeszcze zaszumi tutaj zboże! Za to ozimina już się zieleni. Wiatr muska pieszczotliwie delikatne źdźiebełka, jakby mówił:

— Przespałyście zimę pod śniegową pierzynką, ale teraz musicie prędko rosnąć!

Więc wyciągają się zielone źdźiebełka coraz wyżej i wyżej ku słońcu, co tak przyjemnie grzeje.

Właśnie przedarły się złociste promienie przez chmurkę i padły prosto na różową buzię Michasia. Zmrużył oczy i odetchnął głęboko. Co to tak ładnie pachnie? Ziemia, słońce, czy wiatr? Czy też wszystko razem?

— Ho hop! — wykrzyknął nagle i śmieje się, nie wiadomo, z czego.

Siwek z pługiem już teraz daleko. Wygląda na tle jasnego nieba jak wycinanka z papieru. A w bruździe przysiadła czarna wrona i — krra, krra! — odpowiada wesoło na Michasiowe wołanie.

ALINA KWIECIŃSKA

GRUBY GRZEŚ



(Ciąg dalszy).

— A tak tylko, chciałem zobaczyć, gdzie też niektórzy mieszkają.

— No dobrze — pozwolił Kocik — tylko jak będziesz przewracał karty, to nie śliń palucha.

Grześ chwilę czytał nazwiska, a potem przepisał sobie adres Rybki. Zauważył, że w rubryce „imię ojca“ był krzyżyk.

— Kocik, a co znaczy ten krzyżyk?

— To? Aha, to znaczy, że Rybka nie ma już ojca. Jego matka jest wdową.

— A co ona robi? — pyta Grześ.

— Podobno jest praczką. Zresztą nie wiem dokładnie.

Grześ odszedł od katedry zamyślony. A więc biedny Rybka nie ma ojca, matka jego ciężko pracuje, a on sam zapewne leży teraz chory. Gruby Grześ myślał o tym całe przedpołudnie.

Nazajutrz, choć na dworze wicher hulał, a deszcz ostro smagał po bruku, gruby Grześ wybrał się z domu w drogę. Okulbaczył się jak na wyprawę biegunową i człapiąc w olbrzymich kaloszach potoczył się ulicami ku przedmieściu.

Minął ostatnie domki i ruszył odważnie błotnistą drogą w stronę pustych, szarych i zmokłych pól.

Zachlapał sobie całe kalosze, buty i pończochy, ale nie zwracał na to uwagi i wytrwale brnął przez błoto sapiąc i wzdychając ciężko.



Minęła godzina, aż wreszcie Grześ przystanął, rozejrzał się wokoło i znów rozpoczął uciążliwy marsz ku samotnej chatce w szczerym polu. Ścieżką był tu wąski rów pełen wody. Grześ szedł obok niego polem, zapadając się raz po raz aż po kolana w grząskiej ziemi. Nareszcie dysząc jak lokomotywa przystanął przed chatą.

Ze słomianej strzechy padały krople dżdżu. Drzwi były zamknięte. Więc Grześ zapukał do okna. Z izby ktoś się odezwał, ale nikt nie wychodził. Grześ więc powtórnie zapukał.

— Kto tam?

— To ja, Grześ, otwórz mi, Rybka!

— Ach, to ty? Boże drogi. Zaraz, zaraz...

I po chwili ukazała się za szybą blada, mizerna buzia Rybki.

— Grzesiu kochany — wołał zza szyby — weź klucz, wisi w szparce za belką, koło drzwi. I otwórz.

Grześ znalazł klucz. Otworzył i wszedł.

W ubogiej izdebce stało niewiele sprzętów, ale było czysto i przyjemnie.

Blady Rybka wyciągnął obie ręce ku niespodziewanemu gościowi. Tak bardzo się ucieszył!

Grześ podszedł do łóżka.

— No, kolego, jak tam? Kiedy przyjdziemy do szkoły?

— Oj, pewnie nie tak prędko. Mama mówi, że to ostre przeziębienie, że trzeba co najmniej dwa tygodnie poleżeć. Ale powiedz, co się stało, że taki kawał drogi w błocie wsród deszczu szedłeś?

— E, nie ma o czym gadać — tłumaczył Grześ. — Doktór mówił, żebym dużo spacerował, to schudnę. Więc spaceruję sobie.

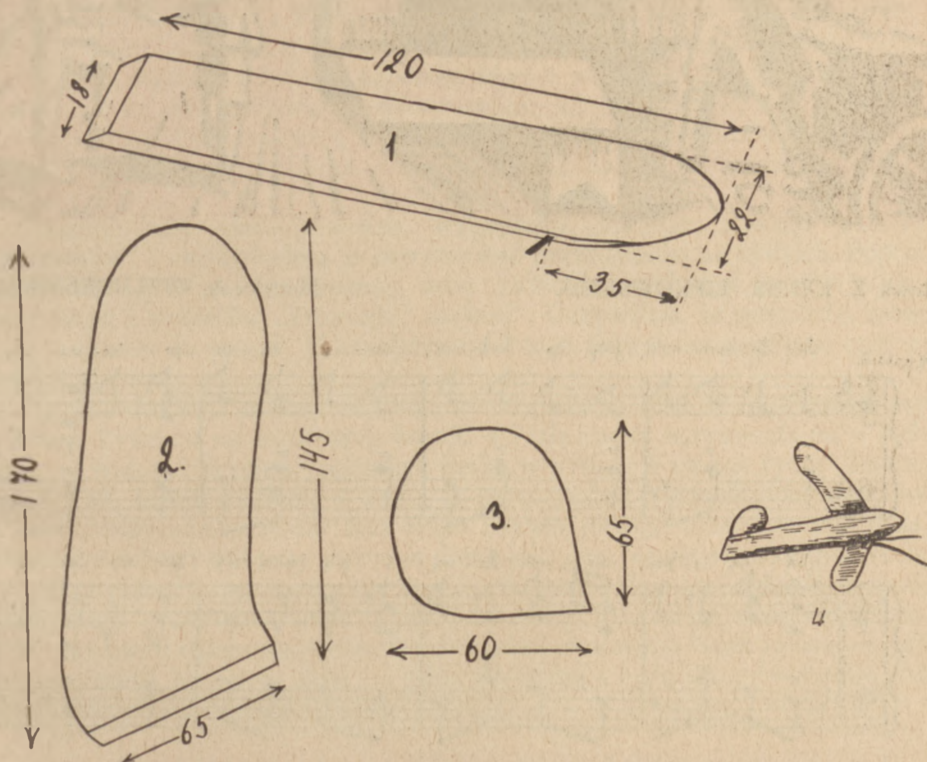
(D. c. n.). ST. STRUGAREK.

WIERSZYK DO ZGADYWANIA.

Mam kurczaczka puchatego,
małego cipusia.
W blasku słońca na pisankach
kolorowych u . . . . .
Ma otwarty śmiesznie dziobek,
oczka z koralików
i rozgląda się ciekawie
po moim sto . . . .

— Pi — pi — ile okruszynek!
Dziobnąłby to, owo,
z dziwu — aż przekrzywił piękną
kokardkę lil . . . .
Żółty cipuś, mały cipuś
nieśmiały, trwożliwy,
chociaż z włóczki jest zrobiony,
wygląda, jak . . . .

A. K.



MODEL SZYBOWCA.

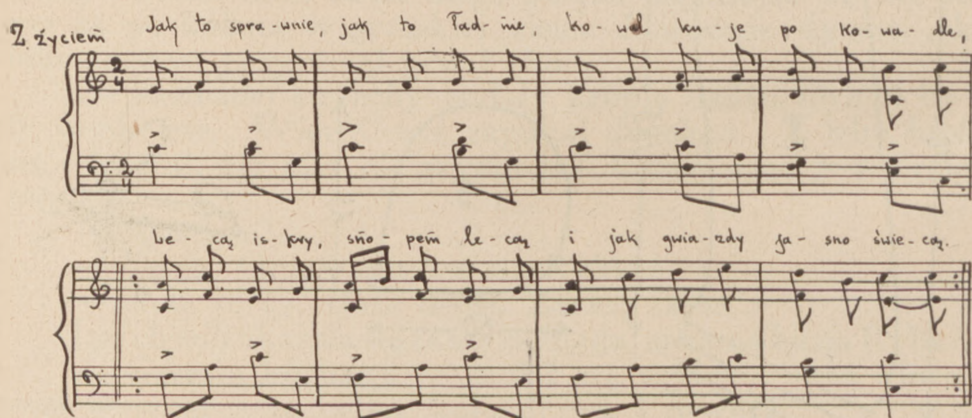
Trzeba się postarać o kawałek cienkiej deseczki, o mocną tekturę, klej, kilka gwoździków i pasek grubej, sprężystej gumy. Następnie należy narysować na tekturze skrzydła według rys. 2, odpowiednich rozmiarów, i wyciąć je. Z kawałka deseczki grubości ½ cm wystrugać scyzorykiem kadłub szybowca (rys. 1). Część zaokrąglona jest to przód, zwężona — tył kadłuba. Z tyłu rozszczepić kadłub scyzorykiem i wstawić tam ogon, również wycięty z tektury (rys. 3). Następnie należy przybić skrzydła do kadłuba małymi gwoździkami, uważając, aby przybić je dokładnie w środku. W odległości 35 mm od przodu kadłuba wbić mały gwoździk. Już mamy szybowiec gotowy (rys. 4).

Teraz trzeba go wypróbować. Lewą ręką należy wziąć końce gumy i założyć ją na gwóźdź, prawą zaś ręką odciągnąć cały kadłub w tył. Następnie wyrzucamy szybowiec jak z procy. Powinien on szybko i równo polecieć naprzód. Jeżeli szybowiec od razu przednią częścią kadłuba zaryje się w dół, trzeba ją obstrugać, gdyż jest za ciężka. Jeżeli zaś leci za bardzo do góry, należy skrzydła przybić bliżej przodu kadłuba.

S. W.



Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO.



Jak to sprawnie, jak to ładnie
kowal kuje po kowadle.
Lecą iskry, snopem lecą
i jak gwiazdy jasne świecą.

Piękna, mocna jest podkowa,
konik rży — już jest gotowa.
Kowal śpiewa, kowal kuje,
rąk i pracy nie żałuje.

Zabawa równoważna. Dzieci tworzą koło i wybierają kowala, który staje w środku. Zaczynając śpiewać piosenkę, dzieci przyjmują postawę równoważną, t. zn. stają na jednej nodze, unosząc drugą ze zgiętym kolanem pod kątem prostym, tak, by palce nogi wzniesionej były opuszczone na dół. (Zwracać uwagę, żeby dzieci trzymały się prosto, nie pochylając się, i żeby miały brodę przy szyi). Noga wzniesiona przedstawia kowadło. Dzieci, mając dłonie zaciśnięte w pięści, zaczynają naśladować ruch kucia po kowadlę (t. zn. na nodze wzniesionej). Przy słowach: „Lecą iskry" itd., dzieci biorą

się za ręce i w szybkim tempie koło wiruje w lewo, a na słowa: „konik rży, już jest gotowa", koło zmienia kierunek i przesuwa się w prawo, potem zatrzymuje się. Dzieci muszą natychmiast przybrać postawę równoważną i naśladować znów ruch kucia na kolanie zmieniając odpowiednio ręce i nogi (t. zn. raz prawa, raz lewa) i śpiewając: „kowal śpiewa, kowal kuje, rąk i pracy nie żałuje".

W. PRZYSIECKA.

DRODZY PRZYJACIELE!

Kochane *„Świderki i Wiercipięty"* *z II i III klasy Szkoły PP. Benedyktynek w Wilnie: Luda, Hala, Terenia, Irenka, Marysia, Alusia, Ala, Stasia, Krysia, Terenia, Barbara i Irka* są napewno równie wesołe jak ja. Szkoda, że nie możemy się ze sobą pobawić! Jestem zupełnie zdrów. Pytacie, czy mam dobrego opiekuna. Otóż opiekują się mną aż trzej chłopcy i jedna dziewczynka: Jurek, Wojtek, Krzyś i Janka. Gdy zaczniemy harcować, to aż się ściany trzęsą.

Piszecie: „Z niecierpliwością wyglądamy każdego nowego numeru „Dzwonków" i chciałybyśmy je otrzymywać przynajmniej co tydzień. Poproś więc Redakcję w naszym imieniu, żeby zechciała wysłuchać prośby wielu, wielu dzieci i przysyłać „Dzwonki" częściej". Oczywiście, że powtórzę; może to się z czasem da zrobić. Ja sam bym się z tego cieszył, bo mógłbym częściej do Was pisywać.

Bardzo dziękuję za listy *Marysi Piaszczyńskiej i Hali Wawrzyniakównie z Goliny.* Życzycie mi smacznych kostek, a Hala nawet narysowała mi 2 kiełbaski, na widok których aż poczułem ślinkę w pysku. Wam też życzę „smacznego"! Tak, to opowiadanie o lisie i ja przeczytałem z zaciekawieniem. Lisy nie są sympatyczne, prawda? Raz tylko znałem jednego miłego małego liska, który się wychowywał przy pewnym domu jak pies. Nawet szczekał podobnie.

Jakoś chłopcy tym razem nie napisali do mnie, ale mam nadzieję, że podczas wakacji przypomną sobie o moim istnieniu. Przysyłam więc wszystkim, dziewczynkom i chłopcom, serdeczne życzenia i uściśnienia łapek spracowanych nad zeszytami! No, teraz sobie te łapki odpoczną i będą takie swobodne, jak łapy Waszego wiernego przyjaciela

Figielka.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODA FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



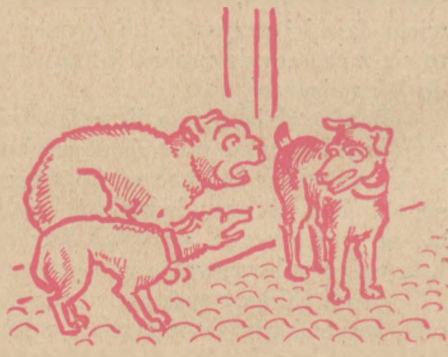
Figiel słodko: — Na co laska?
Niech nas lepiej pan pogłaska!



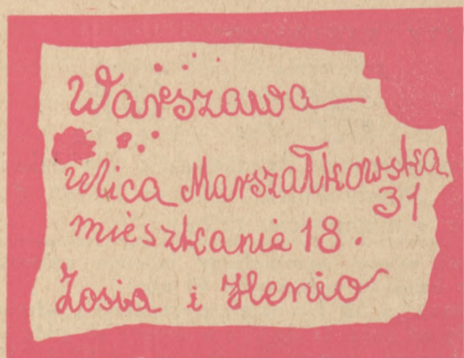
Lecz policjant spojrzał srogo...
Cygan z Figlem dalej w nogi!



Między auta i tramwaje
aż gdzieś w bramę... tam przystają.



Wtem się zjawia pies bywalec:
— Warszawy nie znacie wcale?



— Nie, lecz adres dzieci mamy.
— No to siądźcie u mnie w bramie!



Nakarmił ich, a wieczorem
wymknęli się ciemną porą.

(D. c. n.).